

Historia smutnego miejsca, gdzie zwierzęta traktuje się czasem gorzej niż przetrucane kartofle!!!

GIEŁDA ZWIERZĄT W FALENICY

Giełda dla zwierząt w podwarszawskiej Falenicy od dawna budzi bardzo mieszane uczucia. Handluje się tu zwierzętami. Często są one traktowane dosłownie jak przedmioty, choć polska ustawa o ochronie zwierząt już w pierwszym punkcie mówi, iż *Zwierzę [...] nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę*. Jak można mówić o poszanowaniu i opiece w przypadku kur popychanych w siatkach, w jakich zazwyczaj sprzedaje się ziemniaki lub cebulę, bądź zwierząt stłoczonych w różnego rodzaju klatkach tak, że prawie nie mogą się ruszyć, lub w przypadku zwierząt przetrucanych z klatki do klatki jak kartofle?

Prawo jest łamane również w innych punktach. Na giełdzie znaleźć możemy m.in. psy, koty, gołębie, ryby akwariowe, pawie, kury, kaczki, króliki itd. Sprzedaje się je często bezpośrednio z samochodu, np. bagażnika.

Jedynym miejscem, na którym dozwolony jest handel, jest ogrodzony i oznaczony teren targowiska. Znaczna część osób dokonuje jednak sprzedaży poza jego obrębem, łamiąc w ten sposób prawo. Targ odbywa się przy ulicy Patriotów. Straż Miejska i Policja powinna karać mandatami osoby handlujące poza wyznaczonym do sprzedaży miejscem. Tak się jednak nie dzieje. Byliśmy na targowisku 29.5. oraz 5.6.2004 - nikt jednak nie kontrolował osób handlujących poza obrębem targowiska.

Na giełdzie sprzedawane są też zwierzęta kradzione. Niesprzedane niejednokrotnie są porzucane, zasilać rzeszę bezdomnych zwierząt. Giełda ta, tak jak i inne tego rodzaju, to miejsce zbytu dla osób szukających łatwego zarobku w rozmnażaniu psów i kotów, dla wszelkiej maści pseudo-hodowców. Zwierzęta specjalnie są przez nich rozmnażane, nieraz w naprawdę koszmarnych warunkach, tylko po to, aby ich potomstwo potem sprzedawać na tej czy innej giełdzie. Nieraz dochodzi do tego, iż suczki są zapładniane na okrągło, do granic możliwości rozrodczych. Po kilku latach, gdy już nie może wydawać na świat potomstwa, suka jest odsprzedawana lub "likwidowana".

Dlatego też, jeśli już jesteśmy zdecydowani, że chcemy mieć w swoim domu zwierzę, postarajmy dowiedzieć się, czy ktoś ze znajomych nie ma zwierzaka do oddania lub weźmy go ze schroniska, gdzie na nowego, troskliwego opiekuna czekają setki zwierząt. Nowego pupila możemy też wyszukać poprzez ogłoszenia - nierzadko ludzie z różnych względów chcą oddać swoje zwierzę nawet za darmo.

Jeśli natomiast zależy nam na zwierzęciu rasowym, kupmy go bezpośrednio u hodowcy. Obejrzyjmy, w jakich

warunkach przebywają zwierzęta, jaki jest stosunek hodowcy do zwierząt, jak zwierzęta reagują na hodowcę, czy nie są przy nim załężnione. Sprawdźmy też rodowód.

Pamiętajmy też, że Związek Kynologiczny (www.zkwp.org.pl), zrzeszający osoby zajmujące się ho-



dowlą psów rasowych, ustalił w marcu 2003, że członkowie Związku nie mogą sprzedawać zarówno szczeniąt jak i psów dorosłych na wystawach, giełdach, targowiskach, sklepach i innych podobnych miejscach oraz dokonywać sprzedaży poprzez pośredników zajmujących się dalszą odsprzedażą.

Zdjęcia z giełdy w Falenicy można zobaczyć na stronie: www.empatia.pl/str.php?dz=65&id=159 w dziale zdjęcia.

Na koniec warto wspomnieć, że podczas audycji "Za, a nawet przeciw" poświęconej sprawie giełd, która miała miejsce 16.06.2004 r. w radiowej Trójce, ponad 70 proc. słuchaczy wypowiedziało się za likwidacją giełd ze zwierzętami. ■

Filip Barche
tel. 0-502 513-606
f.barche@empatia.pl
15.6.2004

Autor jest inspektorem ds. zwierząt, członkiem stowarzyszenia Empatia, skr. 56, 04-737 Warszawa 92, www.empatia.pl, info@empatia.pl



CZWORONOŻNI INWALIDZI

**Lekarzu weterynarii i miłośniku psów,
wstyďte się tych procederów!
Ohydny proceder poprawiania natury;
zarabianie na upośledzaniu psów;
upośledzanie psów dla pieniędzy;
krwawy proceder
poprawiania natury.**

Będąc dzieckiem myślałem, że są rasy psów z ogonami i bez. Później, kiedy dorosłem, dowiedziałem się, że te wszystkie stworzenia rodzą się z tymi narządami, czyli ktoś je im musi obcinać. Ale, obecnie i wśród młodzieży są też tacy, którzy myślą, że niektóre rasy psów rodzą się bez ogonów. O tym przekonałem się osobiście.

U psów, oprócz obcinania ogonów, są wprowadzane jeszcze inne "poprawki" w ich wyglądzie, równie krwawe i bolesne - skracanie uszu i niektórych palców.

I dzisiaj bardzo często widzimy na ulicach miast młode psy - poprawione, psy skrzywdzone w ordynarny sposób. Dziwi mnie bardzo, że tak utrwalił się wygląd "psa-inwalidy".

Szczególnie nie mogę nijak pojąć, dlaczego te krwawe procedery wprowadzili i akceptują nadal ludzie (choć nie wszyscy) zrzeszeni w Polskim Związku Kynologicznym (PZK) oraz niektórzy przedstawiciele jego władz.

Nie mogę zrozumieć również, dlaczego akceptuje to redakcja jednego z ogólnokrajowych czasopism poświęconych zwierzętom trzymanym w mieszkaniach. I na postawione pytanie: dlaczego praktykowane jest obcinanie psom ich narządów zewnętrznych, otrzymałem taką odpowiedź: *Bo wizualnie stojące ucho wydłuża szyję a długi ogon wydłuża sylwetkę. Sędzia ocenia psa "na oko" a te zabiegi "poprawiają" wygląd psa. Pewnie dla zwolennika dzikiej natury nie będzie to wystarczający powód, lecz z drugiej strony gdyby człowiek nie poprawiał natury mielibyśmy wszystkie psy o wyglądzie wilków lub szakali. Przeciwnie wszystkie rasy psów są stworzone sztucznie przez człowieka na drodze selekcji. O tym jak się kształtowały decydowała moda, potrzeba i ustalony wzorzec.* Czyli, było by najlepiej, gdyby każdy pies każdy miał długą szyję i krótki tułów. Sic!!! Dodam jeszcze, że odpowiedzi na pytania związane z psami odpowiadała pracownica (chyba dziennikarka) redakcji, która jest związana z wystawami psów (informacja wzięta z Internetu).

Podobne pytanie zadałem także pracownicy jednego z powiatowych związków weterynarii. Pani lekarz weterynarii powiedziała mi, że ona popiera obcinanie tych psich organów, bo świadczy nawet takie usługi, ale za wyjątkiem obcinania uszu i "pazurów". Tak, ta pani palce nazwała pazurami. Eufemizm, czy niewiedza?!

Kończąc rozmowę zapytałem: *Czy pani pozwoli mi sfilmować moment, w którym pani obcina ogon psu? Zastanowię się, ale nie znaczy, że nie* usłyszałem niezdecydowaną odpowiedź.

Do dziś od nikogo nie otrzymałem sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w taki sposób "poprawia" się wygląd psa?

Skoro nie ma logicznych uzasadnień tych krwawych procederów (bo nie może ich być!), wykonywanych na życzenie rzekomych miłośników psów skupionych w związkach kynologicznych (i nie tylko), twierdząc z całą odpowiedzialnością, że jest to między innymi wynik ludzkiej głupoty, braku wrażliwości na krzywdę zwierząt, wiedzy i umiejętności wyciągania logicznych wniosków z zachowań naszych wiernych, czworonożnych przyjaciół.

Jaką opinię można wystawić np. autorowi tekstu zamieszczonego w słowniku, określającego rasę psa rottweiler z dodaniem takiej cechy jak: *z podciętym ogonem* (sic!)? Czy ten człowiek ma pojęcie o genetyce i czy wie, że nowych ras nie tworzy się przy pomocy noża, lecz ukierunkowaną pracą hodowlaną, np. selekcją. Czy pozostawienie ogona psu powyższej rasy wyklucza go z niej? Albo pozostawienie niepodciętych uszu psu teje rasy czyni go kundlem)? Sic!!! Dobrze, że autor tekstu zamieszczonego w tym samym słowniku, określając cechy rasy doberman nie dodał takich "cech" jak: *z podciętym ogonem i ze skróconymi uszami*, bo takie "poprawki" w wyglądzie wymienionej rasy rze-czywiście się wprowadza i to nawet teraz, kiedy zostało to zakazane.

Polski Związek Kynologiczny dopuszcza na wystawy psy i te niezmienione, które przedtem musiały mieć obcięte np. ogon i uszy prawie w 75% - powiedział mi lekarz weterynarii, który - niestety - obcina ogony, choć wie, że służą one psom do porozumiewania się. Więc o co chodzi temu lekarzowi? Zapewne o pieniądze, skoro etologii go nauczono.

Widzimy nieraz, jak psy, witając swoich właścicieli, unoszą ogony i merdają nimi (oczywiście te, którym ich nie obcięto!), a jeśli wyrażamy swoje niezadowolenie z zachowania naszych podopiecznych, to oddalają się one od nas z podwiniętym ogonem. Swoje uczucia psy wyrażają również i przy pomocy uszu - kładą je gdy są obrażone, a podnoszą, gdy gotowe są nas wysłuchać. Jeśli wprowadzamy zmiany w psich narządach, które dała im natura, włączając w to całkowite ich usunięcie, nie tylko zadajemy zwierzętom ból fizyczny trwający do kilku dni, ale wyrządzamy im krzywdę na całe życie, ponieważ pozbawiamy je w dużym stopniu możliwości porozumiewania się z innymi osobnikami tego gatunku czy rodzaju; czynimy je inwalidami, a to jest ból psychiczny. To tak, jakby kogoś z nas poprzez trwałe uszkodzenie języka, pozbawiono możliwości dobrego porozumiewania się z ludźmi. Bo pies domowy (*Canis familiaris*), tak jak wilk (*Canis lupus*) oraz inne gatunki zwierząt tego rodzaju (*Canis*), do porozumiewania się nie używają języka tak jak człowiek, ale robią to z wykorzystaniem np. swoich narządów zewnętrznych. Jest to więc mowa ciała.

Akceptowanie tego zła polegającego na takim znęcaniem się nad psem jakim jest pozbawianie psów części języka ciała i traktowanie zwierząt jak przedmiot w ręku rzeźbiarza, jak rzecz (art. 1 ust. 1, art. 5, art. 6 ust. 2 pkt. 1 i art. 27 Ustawy o ochronie zwierząt z dnia 21 sierpnia 1997 roku) nie ma nic wspólnego z miłością do tych stworzeń.

Proceder wprowadzania bolesnych zmian w ciałach psów trwa, choć od kilku lat mamy Ustawę o ochronie zwierząt. Dziwi mnie niezmiernie, że nawet i ta Ustawa nie spowodowała odejścia ludzi podających się za miłośników psów od omawianego "poprawiania" wyglądu swoich podopiecznych przy pomocy noża w sposób ordynarny i krwawy. Czyżby właściciele psów, którzy zgadzają się na pewne upośledzenie swoich ssaków, nie znają teje Ustawy? Czy nie przemawia do nich sumienie, lecz tylko pieniądze? A może egzekwowanie prawa jest niewielkie?

Właściciele psów, przebudźcie się z tego zaślepienia i nie pozwalajcie krzywdzić swoich zwierząt, bo one też są ssakami, to jedne z najinteligentniejszych zwierząt i, podobnie jak my, odbierają bodźce z otoczenia i przekazują je innym.

Procedery takiego upośledzania psów są zwalczane przez towarzystwa ochrony zwierząt i inne organizacje przyrodnicze. W swoich wystąpieniach w telewizji informują, że jest to ewidentne łamanie Ustawy o ochronie zwierząt (np.: takie informacje były podawane zimą tego roku w TVP1 "Teleekspres" i w TVN - "Fakty"). Skutek jest niewielki, prawdopodobnie dlatego, że silne jest lobby pseudomiłośników psów zasiadających u władzy i w organizacjach kynologicznych, które to - mam wrażenie - większą wagę przykładają

do organizowania wystaw, pokazów tych istot, niż do dbałości o nie, tej szczerzej dbałości, niezakłamanej, bez ohydnych procedurów. Nie głosi się, że istnieje Ustawa o ochronie zwierząt, w której jest napisane, że także psychicznie znęcanie się nad zwierzęciem jest zabronione.

W tym roku, od osoby działającej w związku kynologicznym w Woj. Podlaskim, dowiedziałem się, że od pewnego czasu nie obcina się ogonów i nie skraca uszu psom; jest to obecnie tylko prywatna (?) sprawa właścicieli psów rasowych (sic!).

Kilku spotkanych ludzi prowadzących psy z nanieśionymi w wyglądzie ich podopiecznych "poprawkami" powiedziało mi, że obecnie istnieje zakaz obcinania ogonów i skręcania uszu psom. Tak też napisano na forum dyskusyjnym znajdującym się na stronie www.dogs.pl. Zastanawiam się, czy wiedzą o tym moi rozmówcy z białostockiego Związku Kynologicznego i lekarze weterynarii, skoro mi o tym nie powiedzieli? Czy wiedzą o tym także lekarze weterynarii, którzy te krwawe usługi wykonują?



Zapewne wiedzą, ale wydaje mi się że wśród tych, których zadaniem jest leczenie zwierząt, są i tacy, którzy bardziej kochają pieniądze niż zwierzęta i chcą jeszcze dorobić sobie na tym krwawym i ohydnych procedurze.

Dowodem na to są również i moje rozmowy telefoniczne z kilkoma weterynarzami, z których wynika, że wykonują usługi obcinania ogonów i skręcania uszu psom. Czyli łamią obowiązujące prawo o ochronie zwierząt (psychiczne znęcanie się). Dodam jeszcze, że zamawiających takie usługi tylko delikatnie informują, że "obecnie odchodzi się od tego" (krwawego poprawiania natury), zamiast powiedzieć wprost, że nie godzi się człowiekowi krzywdzić tak inteligentnego ssaka i jest to u nas zabronione prawem.

Dziwi mnie również - choć nieco mniej - to, że i myśliwi, którzy znają sposób porozumiewania się i wygląd wilka, od którego przecież pochodzi pies, nie sprzeciwiają się procederowi obcinania uszu i ogonów ich wiernym czworonożnym pomocnikom, kiedy z psami inwalidami chodzą na polowania. To swoje mniejsze zdziwienie wyjaśniam tym, że oni, w odróżnieniu od weterynarzy, nie ratują życia zwierzętom, ale je zabijają i to dla przyjemności.

Wydaje mi się, że skutecznie zwalczyć "modę" na nienaturalny wygląd psa, mogą przede wszystkim lekarze weterynarii, poprzez niewykonywanie tych ohydnych zabiegów, z podawaniem powodu odmowy (czynienie psa kaleką do końca życia, prawny zakaz).

Znam człowieka, niezrzeszonego w PZK, ale lubiącego psy (tak o sobie mówi), który trzy lata temu znalazł lekarza weterynarii, który obciął wszystkim jego szczeniakom ogony a obecnie postanowił jeszcze jednemu szczeniakowi (pozostałe zginęły) rasy rottweiler (bez rodowodu) też załatwić ten "zabieg", tłumacząc to tym, że wówczas weźmie za niego zdecydowanie więcej pieniędzy.

Czyżby aż tak silne było przyzwyczajenie ludzi do zmienionego wyglądu psów niektórych ras, że płacą więcej za te "poprawione"?! Ale, zawsze - bez względu na to, że jest prawo zakazujące znęcania się nad zwierzętami, czyli pozabawiania je niektórych ogonów zewnętrznych przy pomocy noża - tego nie może czynić najrozumniejsza istota - Homo sapiens i jeszcze zarabiać na tym trwałym upośledzaniu tych stworzeń należących do najwyższego taksonu.

Szczenię było wożone na ten "zabieg" aż cztery razy i to bez skutku, ponieważ lekarze weterynarii, zgodnie odmawiali obcięcia ogona niemałemu przecież szczeniakowi, ponieważ - jak twierdzili - potrzebne jest zastosowanie narkozy. Ale nie mówili, że będzie to łamanie obowiązującego prawa. I myślę, że ów właściciel psa zrozumiał i zrezygnował z tego krwawego proceduru, bo pies nadal biega po podwórku i wymachuje z radości ogonem.

Wobec tego, uczciwi panowie i panie, lekarze weterynarii, postępujcie tak dalej i nawet wówczas, gdy właściciel zechce usunąć ogon kilkudniowemu szczeniaku; namawiajcie innych, by odmawiali wykonywania takich "usług". Wasza zgodna postawa - mam nadzieję - doprowadzi do wyeliminowania "mody" na psy poprawione i równocześnie zahamuje ten ohydny proceder upośledzenia na całe życie naszych najwierniejszych i bardzo inteligentnych czworonożnych istot, bo do Was przynosi szczeniata na te "zabiegi" również i wielu właścicieli kundelków (psów bez rodowodów), którzy nie są zrzeszeni w PZK.

Jeżeli wszyscy zgodnie nie będą ulegać sile pieniądza, namowom właścicieli psów i nie będą wykonywać usług obcinania ogonów, uszu i niektórych palców ich czworonożnym istotom, może to odnieść pożądany skutek, bo "zabiegów" takich - zapewne - nie będą własnoręcznie wykonywać właściciele psów.

Mam nadzieję, że to nastąpi szybko, skoro domniemywam - większość członków PZK wstydi się tego, że oni jako miłośnicy psów krzywdzą swoje szczeniata, obcinając im ogony, uszy i palce.

Natomiast autorów słowników i książek o psach namawiam do wprowadzenia zmiany w określeniach ras psów (np. rottweiler i innych) i usunięcia "cech": "podcięty" ogon (czyt. "obcięty"), bo to zapewne również wprowadza w błąd, szczególnie niektórych właścicieli psów i lekarzy weterynarii, oraz zachęca do nieświadomego łamania Ustawy o ochronie zwierząt.

I z czasem dowiedzą się wszyscy, (a szczególnie dzieci i młodzież), że każdy pies rodzi się z ogonem, dłuższymi uszami i pięcioma palcami w każdej łapie. I taki, a nie inny wygląd psa zostanie utrwalony i nie będzie "psów inwalidów" również i w Polsce. ■

Krzysztof Pawłowski
krispa@go2.pl
11.6.2004

Autor jest absolwentem SGGW i członkiem
Towarzystwa Ochrony Puszczy Białowieskiej.

WEGANIN Z GÓR SZUKA ZAJĘCIA LUB PRACY NAD MORZEM

Szukam zajęcia na zasadach wolontariatu lub LETS lub pracy za pieniądze nad Morzem Bałtyckim lub Śródziemnym (lub innym morzem czy oceanem, np. w odległości spokojnego dojazdu rowerem), w gospodarstwach z uprawami zdrowej żywności i/lub agroturystycznych, najlepiej wegańskich (lub wegetariańskich) i/lub przy realizacji pomysłów związanych z wiejskim rzemiosłem użytkowym (klimaty skansenowskie). Interesuje mnie praca w sadownictwie i warzywnictwie (najlepiej przy biodynamicznych uprawach) oraz praca przy rzemiosle użytkowym oraz prace ogólnogospodarskie.

W zamian lub odwdzięczając się mogę udostępnić pokój na 2 osoby w Szklarskiej Porębie.

Jeśli możesz to pomóż. Jeśli masz zamiary to podeślij.
Tosiek, tel. 0-75/7174858 (można zostawić wiadomość jak mnie nie będzie)
e-mail: tosiek_ogrodnik@o2.pl, gadu-gadu: 6473275

Nowy projekt, mówiący o tym, aby psy powyżej 20 kg chodziły na smyczy i w kagańcu, w niczym nie zmienia sytuacji dotyczącej bezpieczeństwa ludzi. Agresja psów nie jest wynikiem tego, czy zwierzę chodzi w kagańcu, czy też nie. To sprawa odpowiedniego traktowania czworonogów. Zwierzę, które jest traktowane humanitarnie i zgodnie z potrzebami swojej rasy, raczej nie będzie agresywne. Baczniejszą uwagę należy zwrócić na to, czy dany opiekun psa postępuje ze swoim zwierzęciem właściwie. Przyczynami agresji psów mogą być: trzymanie zwierząt na uwięzi (łańcuchy), agresja człowieka, bicie zwierzęcia, głodzenie, niezapewnienie mu odpowiedniego schronienia, niezaspokojenie innych podstawowych potrzeb, brak wystarczającej wiedzy o potrzebach danej rasy.

NOWY PROJEKT

**nowy projekt przepisów dotyczących psów
w Warszawie nie rozwiąże problemu
agresywności zwierząt**

Należy uzmysłowić właścicielom psów, aby zdobywali wiedzę, w jaki sposób obchodzić się ze swoim psem. Musimy np. pamiętać o tym, że rottweilery to psy, dla których ważna jest hierarchia w stadzie (dotyczy to również innych ras). Jeśli właściciel zwierzęcia ma słabą psychikę, nie powinien posiadać tego typu psa. Znane są niestety smutne przypadki, kiedy to posłuszeństwo psa chce się uzyskać przy pomocy bicia zwierzęcia. Skutek tego zawsze będzie odwrotny.

Zdarzają się nieszczęśliwe przypadki, kiedy zaburzone relacje w rodzinie powodują, iż to pies stoi na czele "stada", a nie człowiek. Dlatego warto zastanowić się kilka razy, czy kupując lub adoptując psa jesteśmy w stanie zapanować nad zwierzęciem w sposób właściwy. Czy stać nas na posiadanie, utrzymanie i zapewnienie odpowiednich warunków zwierzęciu? Jeśli w sposób rozsądny dokona się wyboru rasy psa, na pewno przyczyni się to do poprawy ludzkiego bezpieczeństwa.

Do zmiany takiej przyczynić się może również obowiązująca w Polsce ustawa o ochronie zwierząt. Wystarczy, na podstawie odpowiednich przepisów karać osoby znęcające się nad zwierzętami, a zwiększyć się bezpieczeństwo. ■

Filip Barche
tel. 0-502-513-606
f.barche@empatia.pl
Warszawa, 13.1.2004

Autor jest inspektorem ds. zwierząt, członkiem stowarzyszenia Empatia, skr. 56, 04-737 Warszawa 92, www.empatia.pl, info@empatia.pl



Poniższy tekst ukazał się na witrynie onet.pl w pierwszym kwartale bieżącego roku. Jest to polskie tłumaczenie niemieckiego artykułu z "Frankfurter Rundschau" (zanim ono trafiło do Internetu, było opublikowane w "Forum"). Przedstawiam tu kopię internetową z nieznacznymi skrótami:

SYNDROM AUSCHWITZ???

...Tysiące ptaków wyciąga się z klatek i wrzuca do worków. Następnie głośno gdaczący ładunek trafia do głębokich dołów. Spychacz zasypuje żyjące jeszcze stworzenia. W ten sposób rozbrojono kolejną biologiczną bombę z opóźnionym zapłonem. Ale nie ma powodu do ulgi. Przecież ptasia grypa to nie jedyna choroba, którą przejmujemy od zwierząt.

Gdy w 1989 r. ptasia grypa zaatakowała włoskie hodowle drobiu, wyginęło wprawdzie 1,3 mln kur, ale nie zachorował żaden człowiek. Dziesięć lat później, gdy po raz pierwszy pojawił się podtyp H5N1 jako sprawca epidemii, w Hongkongu padło 1,5 mln kur. Jednocześnie jednak zachorowało także 18 osób, z których 6 zmarło.

Podczas obecnej epidemii, która wzięła początek w październiku 2003 w Korei Południowej, a obecnie grasuje w Kambodży, Tajlandii, Chinach, Hongkongu, Japonii i Pakistanie, ciężko zachorowało już blisko 30 osób. Ilość pacjentów, zmarłych wskutek ostrego zapalenia płuc, sięga obecnie 12. Ponieważ epidemia nie osiągnęła jeszcze swego szczytowego punktu, należy się liczyć z kolejnymi zgonami.

Wirus ptasiej grypy odznacza się pewną szczególną cechą: w trakcie epidemii tworzą się jego nowe, groźniejsze odmiany. Podczas pierwszej epidemii ptasiej grypy w Stanach Zjednoczonych w latach 1983 - 1984 zabójcza odmiana wirusa pojawiła się po upływie 5 miesięcy. Obecnie w Azji Południowo-Wschodniej przejście od LPAI do HPAI musiało nastąpić już w ciągu kilku tygodni.

Typ wirusa, oznaczany skrótem H5N1, wyróżnia się jednak jeszcze jedną cechą szczególną. Zarazek ten wyjątkowo często ulega mutacji, a przy tym wymienia z innymi mikroorganizmami informacje genetyczne, gdy tylko znajdzie się w odpowiednim środowisku (takim, jak komórka ludzkiej śluzówki). Pierwsze wyniki badań wskazują na to, że taki zmutowany wirus może przenosić się bezpośrednio z jednego zarażonego człowieka na drugiego.

W swoim najnowszym biuletynie na temat sytuacji epidemiologicznej w Azji Południowo-Wschodniej Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) donosi, iż według zgodnej opinii ekspertów "następna pandemia grypy jest nieunikniona, a być może nastąpi już wkrótce". Dręczące pytanie brzmi: czy ta nowa epidemia o globalnym zasięgu zostanie wywołana przez wirusa ludzkiej grypy czy też przez "virunculusa", który swe chorobotwórcze właściwości będzie zawdzięczał połączeniu informacji genetycznych dwóch wirusów: ludzkiego i zwierzęcego...

Tyle mówi donos prasowy, a gdy czytam o konsekwencjach barbarzyńskiej ingerencji w mechanizmy ekologiczne - zawsze mnie ogarniają niedobre przeczucia, które sięgają dalej w przyszłość. Naiwnym biologom i lekarzom wydaje się, że wystarczą zaostrzone normy sanitarne oraz większe dawki antybiotyków, którymi faszcerowane jest wszystko co żyje i co ma styczność z człowiekiem - a "homo sapiens" będzie "happy". Rzeczywistość jest jednak inna: im brutalniejszy gwałt na Naturze - tym bardziej złowrogi odzew.

Człowiek spożywał mięso od setek tysięcy, a może nawet milionów lat. Ale to "mięso" żyło sobie wolne i swobodnie na łonie natury i jadło to, co jego zwierzęca lub ptasia natura lubiła. Nawet kury do połowy XX wieku grasowały sobie po polach i ogródkach zaś świnie i krowy pasły się na pastwiskach.

Zachowane zostało minimum kontaktu ze środowiskiem, więc zwierzęta oraz ptaki były dość zdrowe i dawały nieskazane produkty rolno-spożywcze. Oprócz trichinozy i paru rodzajów pasożytów, nie było też groźnych chorób i epidemii odzwierzęcych.

Ale cóż? Od II połowy XX wieku nastąpił gwałtownym proces, który można nazwać Totalną Denaturacją Wszystkiego. A więc zaczęto na masową skalę stosować pestycydy, azotany, hormony, antybiotyki które zaczęły niszczyć naturalną równowagę na wszystkich poziomach życia biologicznego. Nie tylko niszczyły, ale także tworzyły - nowe i coraz groźniejsze mutacje mikroorganizmów chorobotwórczych.

Co ma do tego "Syndrom Auschwitz-Birkenau"? Może brzmi to sarkastycznie, ale kiedyś "Krasule" i "Czubatki" żyły otoczone miłością. Zanim gospodarz sięgnął po nóż, aby załatwić sobie porcję cielęciny lub rosół z kury, mówił do reprezentantów trzody i ptactwa po imieniu, a śmierć starał się zadać bezboleśnie i szybko. Tak się jednak złożyło, że w XX wieku wynaleziono nie tylko ludobójstwo i eksterminację - także innym istotom żywym stworzono "kacety"! Kurczaki słotzone w ciasnych klatkach, nafaszerowane chemią, antybiotykami i hormonami nie oglądały słońca ani trawy. Dorosłe kury żyją w pudłach między dwoma transporterami: jeden dostarczał paszę, a drugi odprowadzał odchody i jajka... Także krowy stały się maszynami do produkcji befsztyków i mleka. Do stodół, kurników i obór wprowadzono także "obowiązkowy kanibalizm" - czyli trawę, siano, korzonki, robactwo i inną strawę naturalną zastąpiono produktami uzyskanymi z utylizacji padliny, resztek poubojowych i innego paskudztwa.

Może jakiś następca słynnego Hr. Giegera (autora scenariuszy i twórcy potworów do filmowego cyklu "Nostromo-Obcy") nakręci kiedyś film o kosmicznych nazistach-ludożercach. Oto propozycja super-horroru fantastycznego: gatunek "homo sapiens" zostaje zamknięty w gigantycznych więzieniach-fabrykach... Jest faszerywany sterydami i psychotropami celem zwiększenia wydajności pracy...

Oczywiście jest też karmiony utylizowanymi trupami swojego własnego gatunku. Najdorodniejsze dziewczyny są hodowane nie w celach seksualno-orgiastycznych, lecz idą jako smakotyk na stoły władców... Seks został wyeliminowany z życia ujarzmionego gatunku - od mężczyzn jest tylko regularnie pobierana sperma, a rodzicielki zamknięte w klatkach - rodzą "in vitro" kilka lub kilkanaście sztuk potomstwa, a potem idą na rzeź lub inną utylizację... Od czasu do czasu wybucha bunt lub epidemia - a wtedy fabryki są po prostu palone wraz z żywym personelem - likwidowane są również handlowe partie dorodnych egzemplarzy żeńskich, gdy tylko zaistnieje podejrzenie epidemii... Jednak w końcu wybucha skuteczne powstanie i zemsta ujarzmionych Ziemi jest straszliwa... Oczywiście - zadziałał także czynnik pomocniczy, gdyż w organizmach ludzi karmionych przetworzonymi trupami wytworzyły się priony i zanim kosmiczni barbarzyńcy się zorientowali, również ich zaatakowała "choroba wściekłych ludzi" - czyli kosmiczna mutacja Kreutzfeldta-Jacoba. W efekcie osłabli, wpadli w chaos organizacyjny, stracili czujność i dyscyplinę, więc zostali zaatakowani i pokonani. A ludzie? Pozbawiony się najeźdźców, powrócili do równowagi i ozdrowieli - choć nie wiadomo, na jak długo. Na wszelki jednak wypadek zaczęli nieco bardziej POLUDZKU traktować bydła i ptactwo...

Bądźmy jednak realistami: takiego horroru nie podejmie się nakręcić żaden reżyser - nawet nekrofil o najbardziej okrutnej wyobraźni. Po drugie - kury i krowy to przecież nie są ludzie, więc nie mają duszy, inteligencji, wrażliwości... Nie zbuntują się i żadnego paskudnego numeru nam nie wytną... Ale czy na pewno??? ■

Feliks Chodkiewicz
felicjus@poczta.onet.pl

PS

Niniejszą impresję napisałem zaraz po przeczytaniu publikacji wspomnianej na wstępie. Cieszę się opinią "wizjoneraamatora" i daleko mi do legendarnego Nostradamusa (który napisał w sumie kilkaset swoich słynnych "czterowierszy" - z czego sprawdziło się coś ponad 20 sztuk). Gdyby jednak porównać procentowy współczynnik trafień?... mhhmm... Mhhmm...

CIEKAWA KSIĄŻKA CIEKAWA KSIĄŻKA CIEKAWA KSIĄŻKA

Ochrona środowiska w praktyce. Aspekty ekonomiczno-prawne

Ochrona środowiska w praktyce zawiera zwięzły opis najważniejszych zasad, metod i narzędzi stosowanych w polskim systemie ochrony środowiska. Autor w prosty i przystępny sposób przedstawia najważniejsze regulacje dotyczące wykorzystania i ochrony poszczególnych komponentów środowiska, w sposób szczególny koncentrując się na stosowanych tam instrumentach ekonomicznych.

W zastosowaniu omawianych zagadnień w praktyce pomogą tabele opłat za korzystanie ze środowiska oraz załączone wzory wymaganych prawem najważniejszych formularzy. Książka adresowana jest przede wszystkim do studentów takich kierunków, jak ochrona środowiska, gospodarka przestrzenna, zarządzanie czy ekologia, a także do studentów innych kierunków, mających w swojej ścieżce edukacyjnej kurs ekonomii środowiskowej czy zarządzania środowiskowego. Skorzystają z niej również przedsiębiorcy i pracownicy administracji, organizacje ekologiczne, a także inne osoby, których mogą dotyczyć regulacje prawne w zakresie ochrony środowiska

Spis treści

- Wprowadzenie
- System ochrony środowiska w Polsce
- Ochrona powierzchni ziemi
- Zasoby geologiczne eksploatacja i ochrona
- Gospodarka wodna i ochrona wód

- Ochrona powietrza
- Ochrona i wykorzystanie żywych zasobów przyrody
- Gospodarka leśna
- Ochrona przed hałasem i promieniowaniem
- Postępowanie z odpadami
- Załączniki wzory wybranych dokumentów

Autor Arnold Bernaciak - przyrodnik, ekonomista, pracownik Katedry Ekonomiki Przestrzennej i Środowiskowej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Wykładowca ekonomiki środowiskowej i zarządzania środowiskowego na macierzystej Uczelni oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. W swoich zainteresowaniach naukowych zajmuje się badaniem relacji gospodarka-środowisko, zarówno w skali mikro (gminy, przedsiębiorstwa), jak i w skali gospodarki narodowej i światowej. ■

Arnold Bernaciak, Ochrona środowiska w praktyce. Aspekty ekonomiczno-prawne

Wydawnictwo Sorus
ul. Starołęcka 18
61-361 Poznań
sorus@sorus.com.pl
www.sorus.com.pl
Tel. 0-61/653 01 43
ISBN 83-87133-29-9
Format 17 x 24 cm
148 stron

Cena 29,50 zł